

NUMER „CHALLENGE'OWY”.

WROBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 37 (221). 9. IX. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



Rys Charlie, Kraków

- Czy przebył pan kiedy trasę w najszybszym czasie?
- Tylko jeden raz: w czasie próby szybkości minimalnej...

„Szalanż” czy „czelendź?”

Gdy Polska przed laty dwoma w challenge'u zwyciężyła, nie gadaliśmy wiele, jak trzeba wymawiać te słowa, których treść tak nas olśniła, czy mówić „szalanż” czy „czelendź”.

Dziś spór trwa o tę wymowę — lecz poco, panowie i panie, w dyskusji się zapalać i suszyć sobie głowę na ciągłe dyskutowanie, czy mówić „czelendź” czy „szalanż”.

To głupstwo! Grunt nie w wymowie, lecz w treści, co drży w tem słowie — niech wymawiają „szalanż”, by tylko Polski zaciężyła szala — a potem niech mówią „czelendź”, by tylko Polska znowu stanęła na czele.

WITEK.

Na dalekim Wschodzie.

Rys. Charlie, Kraków



— Donoszą, że w Mandżurji odczuto trzęsienie ziemi.
— Co, znowu sabotaż... aresztować 10 urzędników sowieckich... my ich odczytny trzęsienia ziemi!...

HEIL!

Na marginesie Turnieju Lotniczego i meczu piłki nożnej z Niemcami krąży następujące powiedzonko:

— Niemiec, Polak dwa bratanki, do puharu i do bramki!...

CHALLENGE 1936.

Rok 1936. Dwa miliony widzów na lotnisku w Okęciu.

— Co się stało z Bajaniem?

— Zawieruszył się gdzieś w stratosferze, ale zaraz wróci, posłali już po niego Balcera na stratosferycznej awjonetce.

Pierwsza próba — próba montażu maszyn. Komisja bada samolot Bajana.

— Gdzie pańska maszyna?

Bajan zaczyna szukać nerwowo po kieszeniach.

— Zaraz, zaraz, zapomniałem, gdzie ją włożyłem... o zaraz zdaje się, że mam ją w kieszonce od kamizelki.

— Niech się pan śpieszy — mówi groźnie członek komisji — zo stawiam panu trzy sekundy czasu na zmontowanie pańskiego samolotu...

Bajan montuje. Upłynęły dwie sekundy. Bajan zaklął.

— Tam do djabła... pomyliłem się — zabrałem z domu dwa prawe skrzydła.

Skoczył jednak do hangaru i pożyczył skrzydło od Grzeszczyka. Gdy mijała trzecia sekunda był już zpowrotem.

— No dobrze, dobrze — ale czy pan potrafi w takiej maszynie latać...

Bajan zamiast odpowiedzi — wsiadł do samolotu i obleciał lotnisko.

Niemcy tymczasem rozpaczają. Okazało się, że jeden z samolotów jest za ciężki o dwie uncje.

Odbywa się próba widoczności.

— O, źle jest z widocznością... — zwraca się członek komisji do lotnika francuskiego — z pańskiego samolotu widać tylko Paryż, a Warszawy zupełnie nie widać...

Próba szybkości minimalnej wypadła wspaniale dla Czechów. Okazało się, że robią 10 kilometrów na godzinę. Pobili ich jednak Włosi.

którzy na godzinę robili lekko minus 50 kilometrów — gdyż lecieli wstecz.

Jeden z lotników austriackich wzbudził ogólny podziw skokiem o tycze przez bramkę z odległości 50 centymetrów od bramki.

Na jedno z czołowych miejsc wysunął się lotnik polski Grzeszczyk, znany lotnik szybowcowy. Przy poprzednim „challenge” odpadł, gdyż jak się okazało, aby zmniejszyć ciężar swej maszyny na 9.500 kilometrów lotu okrężnego — usunął z aparatu silnik i całą trasę przeleciał bez motoru...

— Grzeszczyk na pierwszym miejscu — głoszą megafony...

Nagle doszła wieść, że samolot Grzeszczyka musi być wycofany.

— Sabotaż — rozeszła się okropna wieść po lotnisku.

Policja wyczerpała wszystkie swe siły, jakie jeszcze posiadała. Wyśledzono sabotażystę. Był nim Francuz... i to francuski dziennikarz... Hańba.

— I co pana do tego skłoniło?

— Panowie — mówi drżący i błąd Francuz — niech będzie Bażan!

— Jaki bażant?...

— No ten wasz Bajan, Niech będzie Zewzowd, czy Gedgowd, ale ten Gsescyk — ja już sobie język połamałem, on nie może zwyciężyć, ja bym wydał cały majątek na telefony do Paryża, gdybym chciał wytłumaczyć im jak się wymawia to nazwisko...

— A teraz panowie największa niespodzianka „Challenge 1936”. Wyścig w trójkacie. Proszę siadać do samolotów stratosferycznych, za pół godziny będziemy na biegunie...

— Dlaczego na biegunie? — pyta się zaintrygowana publiczność.

— Bo to będzie wyścig o nagrodę włóczki „Trójkąt w kole polarne”... Cały „Challenge 1936” został urządzony przez tę fabrykę, dla reklamy jej wyrobów.

Z LOTNISKA MOKOTOWSKIEGO.

— Jak ten lotnik świetnie lata na plecach.

— Phi, przy takich plecach, jakie ma w ministerstwie...

* * *

Podobno Hitler surowo zakazał lotnikom niemieckim popisywania się korkociągami.

— Korkociąg jest niearyjską ozdobą twarzy — umotywowano ten zakaz.

* * *

— Zaczniemy z innej beczki — powiedział Kosiński — po zrobieniu wspaniałej „beczki” na lotnisku mokotowskim.

* * *

Jeden z Niemców, zapalony zwolennik rewizji granic, widząc wspaniałe popisy lotnicze w Warszawie, oświadcza:

— I poco Polakom tyle ziemi — przecież najlepiej czują się w powietrzu.

* * *

Bajan ma wielkie powodzenie u płci żeńskiej. Ostatnio zakochała się w nim „RWD. 9”, która wyszeptała mu czule:

— Wiedziałam już oddawna, że pan na mnie leci...

* * *

Jesteśmy narodem gościnnym — Niemców puszczamy przez bramkę, sami lecimy nad bramką...

Z PRASY.

Podobno „Gazeta artystów” zmienia tytuł na „Wolne słowo artystów”.

* * *

W „Gazecie artystów” czytamy: Nie trzeba nam serc — trzeba mózgów. Święta racja panowie!

* * *

Jak się dowiadujemy, „Gazeta artystów” jest wspólnym organem Legionu bardzo młodych ludzi i legionu bardzo starych kawałów.

Strapienie.

Rys. J. Merz, Morszyn



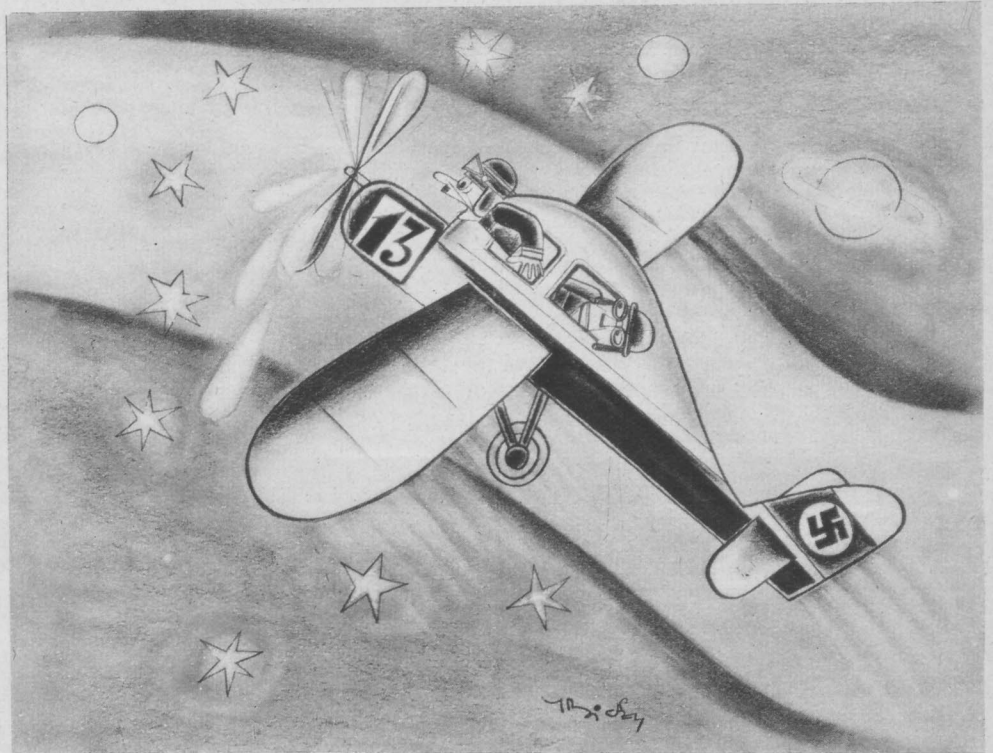
— Moja żona uciekła z lotnikiem Challenge'owym...

— I ty się martwisz z tego powodu?

— Pewnie. Przecież za tydzień musi znowu wrócić do Warszawy.

W zmylonej trasie Challenge'u 1934.

Prof. Z. Czyżowski — rys. J. Bickels, Lwów



— Co się stało? Dlaczego tak ciężko idzie?

— Wpadliśmy w drogę mleczną i robimy masło!!!

SKALP.

W jednym z rezerwatów Ameryki Południowej żyje jeszcze szczep Indian. Jedynemu zajęciem czerwonoskórych jest zdzieranie skalpów, za które rząd stanu płaci im po dolarze od sztuki.

— Ależ to barbarzyństwo — oburzył się pewien uczonec...

— Przeciwnie — to najwyższy humanitaryzm — ci Indianie nic innego nie potrafią robić. Gdyby nie zdzieranie skalpów, umarliby z głodu.

Na zwiedzanie tego przedziwnego rezerwatu wyjechał z Krakowa pewien łysy malarz, bardziej łysy niż malarz. Nasz artysta wpada w ręce czerwonoskórych — Indianie jednak widząc głowę jego łysą jak dobrze ogolone kolano, oświadczenia grzecznie:

— Włos panu z głowy nie spadnie...

A jedna z Indianek wygraża mu pięścią i krzyczy:

— Panie, to pan chce nasze dzieci zgłodzić, kryzys pan tu zawlecze...

DROBIAZGI.

Hitlerowska bojówka wyborcza, działająca na terenie zagłębia Sary — Sara-banda.

* * *
Kemal Pasza — dykta t u r e k.

* * *
Kusociński — b i e g ł y przysięgły.

* * *
Cui bono — komu dziś dobrze?

* * *
Choroba skąpców — sknerozą.

* * *
Egzemplarz — człowiek cierpiący na egzeme.

* * *
Marna restauracja — pałodajnia.

Bilans handlowy Francji poprawił się ostatnio wydatnie dzięki wzmożonemu eksportowi k a c z e k (dziennikarskich).

* * *

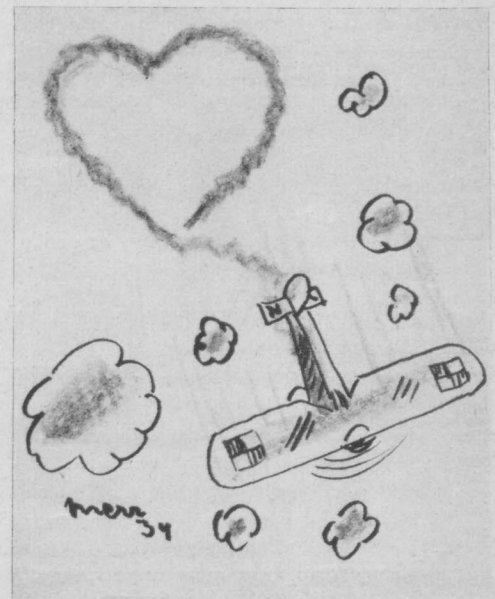
Pytanie, którego nie należy zadawać w szpitalu warjatów:

— Czy pan szalał w karnawale?

Mecenas Wacuf.

W czasie Challenge'u.

Rys. J. Merz, Morszyn



Zakochany lotnik.

ZNAWCA MODY.

— Czy wiesz mężusiu, jakie kapelusze będą noszone tej jesieni?

— Naturalnie moja droga, że wiem, — odpowiada małżonek. — Będą dwa rodzaje kapeluszy, jedne, które ci się nie będą podobały i drugie, których nie będą w stanie zapłacić.

PRAKTYCZNY PAPA.

Pani Gapciowa, mając do załatwienia parę sprawunków w sklepie, zostawia na ten czas wózek z dzieckiem pod opieką męża na ulicy. Po chwili wraca i poczyna krzyczeć wniebogłose:

— Gapciu, na miłość Boską, przecież to nie nasz wózek! Ładnie pilnowałeś! Jezus Marja! Gdzie nasz wózek i dziecko? Pewnie ktoś zamienił i zabrał!

— Pst!... cicho... — uspokaja zrozpaczoną małżonkę Gapcio. — Nie widzisz, że ten wózek daleko ładniejszy od naszego?

MARZENIA.

Trzej turyści, architekt, inżynier i dentysta wybrali się na wycieczkę w Tatry. Podziwiając potężny masyw Kasprowego poczęli snuć marzenia.

— Tak... tak... — powiada architekt, — wybudowałbym tu wspaniały hotel ze wszelkimi szykanami...

— A ja, — wzdycha inżynier — połączyłbym ten hotel z Kuźnicami zębatą kolejką!

— A ja — rzecze dentysta, uśmiechając się w błogiem rozmarzeniu — jabym tę całą zębatą kolejkę zaplombował!

KURACJA Z ILUSTRACJA.

Mały Jędrus odwiedza w szpitalu wujcia, który podczas wycieczki w góry uległ katastrofie i obecnie leży ze złamaną nogą. Jędrus przypatruje się z uwagą karcie gorączkowej ponad łóżkiem chorego i pyta:

— Wujciu, czy to jest ta góra, z której wujcio spadł?

PORWANIE CEZARA.

Cezar zmarszczył groźnie brwi, poprawił laurowy wieniec na zaondulowanej klasycyźnie peruce i spojrzal niecierpliwie na zegar.

— To świństwo, jedenasta minęła, a reżysera ani śladu!

— Ale zredukować gażę, to potrafią — burknął przyjaciel Brutus. Tobie też obcięli?

— Tak, pięć tysięcy miesięcznie — zgrzytnął Cezar. Podłe czasy!

W głębi olbrzymiej hali sotnia pretorjanów w lśniących zbrojach ćmiła papierosy, jakieś niewolnice w przejrzystych szatach ówciły płasy, aparaty dźwiękowe czekały na rozpoczęcie zdjęć.

Wtem u bramy, otwartej szeroko na przyjazd triumfalnego rydwanu dla Cezara, ktoś krzyknął głośno: „Uwaga!“ i niczem dzika pantera wpadło do atelier ośmiocylindrowe auto. Po obu bokach jeżyły się groźne lufy karabinów maszynowych. Pięciu bandytów wyciągnęło dziesięć rąk, uzbrojonych w pistolety.

— Ręce do góry! — krzyknął dowódca. — Kto się ruszy, dostanie kulka w łeb!

Sotnia pretorjanów opuściła tarcze, ktoś wrzasnął przeraźliwie i nastąpiła śmiertelna cisza.

— Szukamy mister Lionela Dorgana!

— Cze... cze... czego pan sobie życzy? — wymamrotał przerażony mrs Dorgan, grający Cezara

— Chłopcy brać go? — zakomenderował wódcz w odpowiedzi.

Ośm muskularnych ramion pochwytyło nawpół przytomnego gwiazdora i wciągnęło do wozu.

Trzask, prask, tratatata... kilka jupiterów ugodzonych kulkami karabinów z hukiem rozprysło się nad głowami przerażonych aktorów i samochód jak wpadł, tak wypadł z wytwórni.

— Ha, ha, ha! — rozległ się nagle czyjś śmiech wśród niesamowitej ciszy. — Ale to pyszny kawał! Przecież to był Conny, mistrz w rolach gangsterów! Ale nas nabrał! Hahaha!!!

— Ocho, Conny kręci nowy film bandycki! — zaśmiał się portjer, przepuszczając pedząc pod pełnym gazem auto z aktorem w rzymskiej todze.

— Kręcą film... znamy to... — uśmiechnął się policjant.

Za ostatnimi drapaczami Hollywood, Juljusz Cezar przestał dygotać i poklepał przyjacielsko wodza.

— Doskonale pan to zrobił! Więc tak, jak było umówione, okup do połowy! Towarzystwo musi zapłacić, bo nie da rady kręcić dalej beze mnie. Reklama też będzie doskonała, nie ma co mówić!

Okup w sumie 300 tysięcy dolarów został wypłacony i Juljusz Cezar siedzi znowu w atelier. Ma speszoną minę.

— Ostatecznie tobie mogę się zwierzyć, jesteś moim najlepszym przyjacielem — szepcze do Brutusa. — Trzeba ci wiedzieć, że ci gangsterzy, którzy mnie uprowadzili, zwrócili się przedtem do mnie całkiem oficjalnie i zaproponowali podział okupu do połowy...

— Kapitalna myśl! — wykrzyknął Brutus.

— Ale jak się okazało, był to tylko podstępny trik, żeby mnie łatwiej dostać. Zabrali bestje całą forszę, a ja musiałem im jeszcze od siebie dopłacić 50 tysięcy! Podłe czasy!

Z niem. Rido.

Punkt widzenia.

Rys. J. Zaruba, Warszawa.



— Bardzo to kosztowna rzecz, taki „Challenge“!...
— ???
— Z tem ciąglem zadzieraniem głowy do góry — musiałem sobie poraz pierwszy w życiu kupić krawat!...

MADRA PAPUGA.

Pan Klopsik prezentuje znajomym swą papugę.

— Powiadam państwu, że ta moja papuga, to fenomenalnie mądry ptak!

— Jak dawno pan już ją ma?

— Dopiero dwa tygodnie, ale zna mnie już doskonale! Nieprawda, Lorcium? — zwraca się pan Klopsik do papugi.

— Idjota! — wrzeszczy papuga.

WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI.

Moniek Iksbein idzie sobie najspokojniej ulicą, gdy nagle ktoś się rzuca na niego, wbija mu kapelusz na oczy i poczyną okładać laską.

Biedny Moniusz broni się jak może, z trudem ściga kapelusz i woła w największej pasji:

— Co jest, co? To jest ordynarna napaść na spokojnego obywatela! To jest rozbójnicki rozbój! Ja idę pana skarżyć do kryminalu! Ja idę wołać policję!

Napastnik staje jak wryty.

— Uj, ja pana przepraszam — belkoce zmieszany. — Ja się pomyliłem, ja pana wziąłem za Cyferblata z Gęsiej!

Teraz Moniek poczyną śmiać się.

— Pan mnie potrzebował brać za Cyferblata z Gęsiej? Hahahaha! Uj, nie wytrzymam! Ja temu łobuzowi już dawno obiecałem, że jemu dam po gębie! Ja panu bardzo dziękuję, że mnie pan wyręczył!

KIEPSKI MATERJAŁ NA MEŻA.

— Gratuluję pani, pani Koperkowa przyszłego zięcia! Przecież to znakomita partja! Córka pani będzie z nim szczęśliwa!

— A ja i tak swego pozwolenia nie dam. Przecież on już jest z jedną żoną rozwiedziony!

— Cóż dziwnego, moja pani Koperkowa, przecież złapał żonę ze swoim najlepszym przyjacielem!

— I pani się dziwi, że ja takiemu człowiekowi nie chcę oddać swej córki?

ZAWSZE TEN SAM.

Pan profesor Pylek kończy swój wykład i opuszcza salę. Nagle coś sobie przypomina, zatrzymuje jednego z uczniów i pyta:

— Nie wiesz, gdzie mieszka profesor Pylek?

— Przecież pan profesor jest profesor Pylek — odpowiada uczeń zdumiony.

— To wiem, ale gdzie on mieszka, na śmierć zapomniałem!

ACH CI SZKOCI!

Bobby Mac Cornick z Aberdeen postanowił kupić sobie auto. Wybrał oczywiście najmniejszą i najtańszą maszynę. Dręczy go jednak jeszcze jedna wątpliwość.

— A czy to auto nie zużywa za dużo benzyny? — zwraca się do sprzedawcy.

— Ach, skądże! Bardzo mało! Załedwie łyżkę!

— Zwykłą łyżkę, czy też do herbaty? (t)

MEDYCYNA.

Wyjątek z wykładu:

— Medycyna zna tylko dwa środki przeciwko tej strasznej chorobie. Nieśtety żaden z nich nie pomaga!...

Skutki Challenge'u.

Rys. Charlie, Kraków



— Bójcie się Boga dzieci, kto was tego nauczył?
— Kapitan Bajan, mamusiu...

TO CO INNEGO.

— Ja nie używam windy w naszej kamienicy!
— Tak się pani boi?
— Nie, tylko mieszkam na parterze!

RÓŻNE METODY.

— Gdy u nas froteruje się posadzki, żona wysłała mnie do restauracji!
— Ochr, ty szczęśliwczel! Moja każe mi poprostu siedzieć wtedy na szafie!

KŁOPOT NIELADA.

Amant: — Proszę o rękę pańskiej córki!
Papa: — A co mam robić z resztą mej córki?

DOBRA METODA.

Pan Hipolit wraca bardzo późno do domu. Z bijącym ze strachu sercem skrada się niezbyt pewną nogą przez przedpokój. Wtem odzywa się z sypialni głos małżonki:

— Czy to ty?

Pan Hipolit przybiera groźną postawę.

— Toś ty taka? Hp... Gadaj mi tu zazazaraz... hp... kogo ty o tej porze... hp... wyczekujesz?

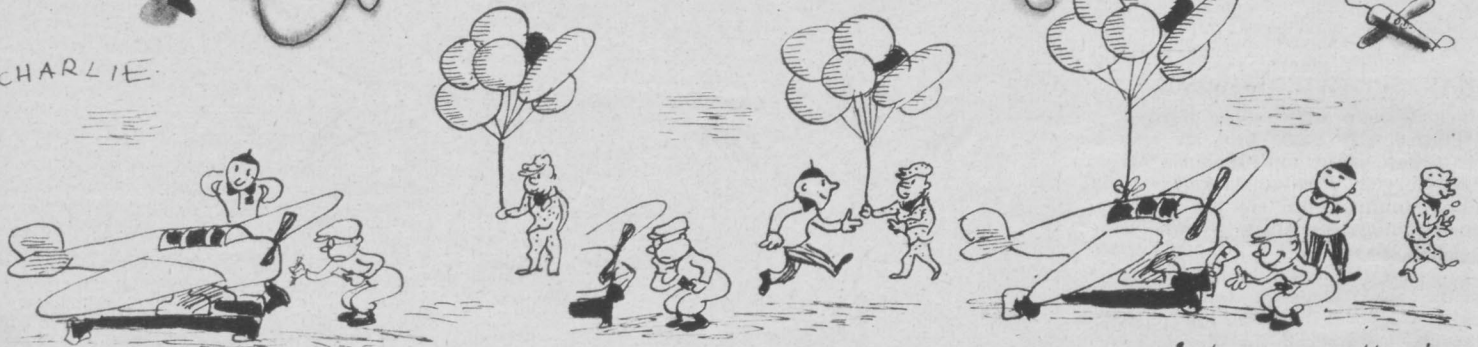
JASNA ODPOWIEDŹ.

Gość: — Panie starszy, mam tylko dwa złote. Coby mi pan doradził?

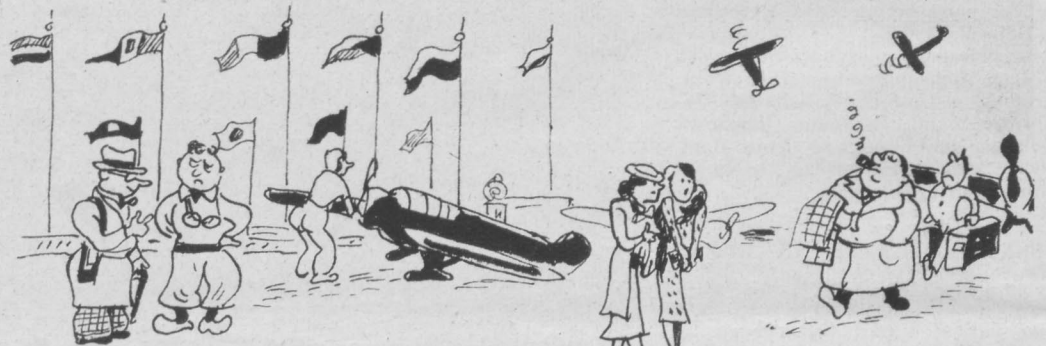
Kelner: — Iść do innej restauracji!

Challenge

CHARLIE.

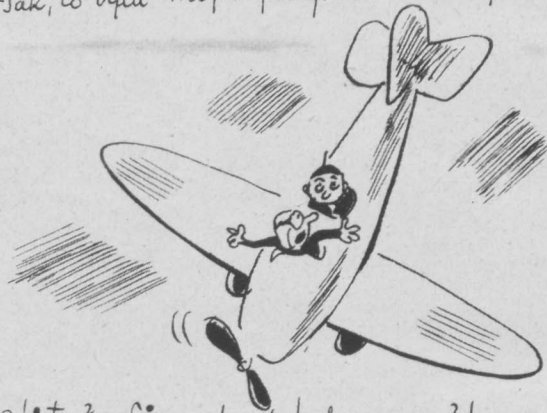


1. Polski aparat waży za wiele!... 2. ----- 3. Przepraszam, jest w porządku!...

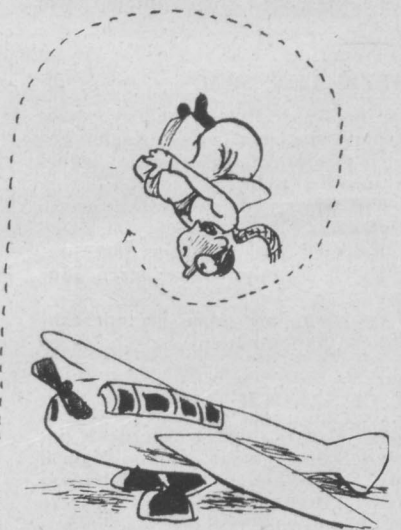


- Czy to prawda, że poznat pan swoją żonę ratując ją w katastrofie samolotowej?
- Tak, to była moja jedyna katastrofa!

- To jest naprawdę Książę Walji!..
- Ależ Książę Walji wygląda zupełnie inaczej..
- Tak, ale on podróżuje incognito!



- Co to? Nie zabracieś benzyny?!..
- Tak, nie chciałem obciążać samolotu...



Roztargniony akrobata powietrzny: Do licha, przecież zapomniałem zabrać aparat!..



- Obawiam się, że zmyliliśmy trasę! To mi nie wygląda na Casablankę...

WYWIAD Z UCZESTNIKIEM CHALLENGE'U.

— No i jak tam wczoraj poszło?
— Kapitalnie!
— Próbowałeś się w dalszym ciągu z tym Niemcem? Podobno ma djabelnie silny łeb?
— E, to detal, ważniejsza rzecz — pewnie siedzieć, żeby nie zlecieć gdy się kręci w głowie!
— Hahada! Iście lotniczy kawał!
— No i grunt ręce. Żeby, uważasz, można niemi operować, nawet przy zaćmieniu umysłu...

— Rozumiem... rozumiem... he... he... no tak, naturalnie... Ale swoją drogą, mogliście tym gościom zagranicznym pokazać coś lepszego, nie takiego oblatanego gruchota.
— Warjacie, ignorancie, co gadasz? Przecież to pierwszoklasny kawałek! Gdy ją rozbrajałem, to temu Niemcowi oczy wyłaziły! Myślałem, że ją pożre!

— Rozbrajałeś ją?... Co ty mówisz! A ona...?

— W 54 sekundy była gotowa zpowrotem! Jak ta lala!

— I kiedyście skończyli tę całą hecę?
— Nad ranem, bo to były, musisz wiedzieć, nocne próby wytrzymałości!

— I odprowadziłeś ją aż pod samą bramę?

— Phy, myślisz, że masz z partaczem do czynienia? Na drugi dzień nawet poprawiłem rekord!

— Rany Boskie, a cóż na to mąż?
— Jaki mąż? Co za mąż?
— No mąż pani! Idaj, z którą obiewałeś wczoraj Challenge!

— A ja myślałem, że ty pytasz o nasze wyczyny na lotnisku!

R.



PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

Powiadają, że kpt. Bałjan odkorkowuje butelki korkociągami, które sam robi w powietrzu na swym aparacie.

* * *

Wszyscy lotnicy, nieposiadający doskonałych silników Skody, byli tem samem: po-Skodo-wani.

* * *

Faktem jest, że Boussac forsuje we Francji sprawę żyrardowską, jak tylko może.

* * *

„Wszystko na świecie już było!” — powiedział dyr. Szyszko Bohusz i sporządził swe plany.

* * *

Towarzystwem Krzewienia Kultury Teatralnej rządzi obecnie: vis major W.P.

* * *

Wielu płatników podatkowych, dowiedziawszy się o zaległościach ks. Pszczyńskiego w kwocie 11 milionów zł., teraz dopiero zaczyna rozumieć, jak śmiesznie małe są ich podatki.

* * *

Prof. Szyszko Bohusz ma przeważnie wyszukane pomysły.

* * *

Obserwator: za-lotnik.

* * *

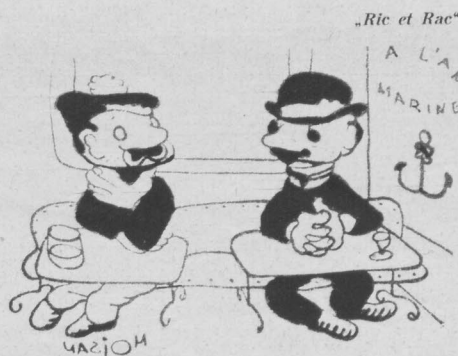
Zarzucają niektórym świetnemu rysownikowi Jerzemu Zarubie, że jest czasem: zarubaszny.

* * *

„Chwała na wysokości..!” — zaintonował zwycięzca challenge'u, usłyszawszy w górze przed wylądowaniem frenetyczne oklaski, okrzyki i dźwięki hymnu narodowego.

Redlnaz.

HUMOR ZAGRANICZNY.

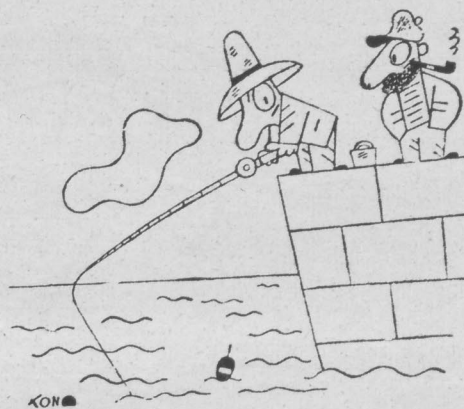


— Ja robię w razie potrzeby dziesięć węzłów na godzinę!

— Na swoim małym motorku?

— Nie, na dużej chusteczce do nosa!

„Ric et Rac“



— Co pan robi?

— Łowią ryby!

— I złowił pan już co?

— Nic!

— To skąd pan wie, że pan łowi ryby?

„Le Rire“



— Co państwo robicie w ciągu tygodnia, żeby uchronić ogródek swego podmiejskiego domku przed złodziejami?

— O, to bardzo proste. Zabieramy naszą pelargonję ze sobą do miasta!

O BRACIACH ADAMOWICZACH!

(Podobno autentyczne).

Bracia Adamowicze odwiedzili swoją rodzinę w Sowietach.

— A jak wam, bratenki, idzie, a? — pada pytanie. — Czemu wy handlujecie, a?

— Sprzedajemy używane samoloty! — odpowiada z humorem Ben.

STAROŻYTNY CHALLENGE.

(Osoby: Ikar i jego ojciec Dedal, względnie Dedal i jego syn Ikar).

Dedal: — Szkoda, że nie wynaleziono dotychczas radja! Moglibyśmy powiedzieć parę słów do radjostuchaczy.

Ikar: — Psia kość stoniowa!

Dedal: — Nie klnij, jak szofer!

Ikar: — Co to znaczy „szofer“?

Dedal: — Plotę, jak po pięciu większych! Przecież jeszcze nie wynaleziono samochodu!

Ikar: — Kiedy start?

Dedal (wyjmuje z kieszeni zegar słoneczny): — Za kwadrans.

Ikar: — Kto oprócz nas startuje?

Dedal: — Jeden głuptas z Beocji. Ale nie nam nie zrobi! Myślę, że nawet nie będzie mógł oderwać się od ziemi, bo wziął zbyt ciężkie obuwie!

Ikar: — Ha, ha! Warjat! Podwozie musi być przecież lekkie!

Dedal: — No, jazda! Już trzeci dzwonek!

Ikar: — Papo, patrz! Beota-idjota został! Obuwie jego przygwoździło!

Dedal (macha skrzydłami): — Ikarze, synie mój! A nie polatuj zbyt wysoko do słońca, bo ci się stopi wosk, którym masz przyklepione skrzydła i spadniesz, jak funt szterling!

Ikar: — Co to jest „funt szterling“?

Dedal: — Ach, bajdurze, jak radjo-reporter!! Przecież jeszcze Anglja nie jest wynaleziona!

Ikar (na stronie): — Polecę wysoko... Tam, w stratosferze, jest mniejszy opór powietrza, to starego wyminę z łatwością! (Leci w górę).

Dedal: — Ikarze! Ikarze!! Kara boska z takim Ikarem!

Ikar: — Stary miał rację! Wosk się topi!.. (Spada).

(Ikar spada, kurtyna też).

B. BRZEZIŃSKI.



ŁAGODNA FORMA.

Jakiś spacerowicz idzie łąką. Nagle wyrasta przed nim groźna postać właściciela łąki.

— Hej, ty miejski łazuchu, woła groźac kijem — złaż mi zaraz z łąki, bo ci wszystkie kości poprzetrącam!

— Bardzo przepraszam — usprawiedliwia się mieszcuch — nie wiedziałem, że tędy chodzić nie wolno!

— Dlatego też powiedziałem panu po dobroci! — mruczy chłop.



istnieje jedynie wiertchni flek z

BERSON-OKMY
SKÓRY GUMOWEJ.

Nadzwyczaj trwałe, tani i dają przyjemny chód.

Żadajcie od szewca skóry gumowej



Przed startem.

Rys. Wik. Kraków



— Tylko mnie nie zdradzaj zagranicą — wy lotnicy lubicie dużo „bujać”.

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURJER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURJERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1934